

Walcząc o nasze życia

anarchistyczny elementarz

Noam Deguerre, CrimethInc., Black Writers' Bloc

2002

Spis treści

Uwertura: Historia prawdziwa	3
Być może już jesteś Anarchistą	7
Przedmowa: Genealogia Przemocy	8
Czy Anarchia działa?	11
Anarchia, a nie Anarchizm!	12
Czy tak wygląda demokracja?	13
Ekonomia Anarchii	13
Ale kto będzie wynosił śmieci?	14
Anarchizm jest rewolucyjną ideą, mówiącą, że nikt nie ma większych niż ty kwalifikacji aby decydować, jak powinno wyglądać swoje życie	15
Obywatelski hedonizm	16
Wspólnota przyjaciół i kochanków	16
Samostanowienie zaczyna się w domu	17
Akcja bezpośrednia dostarcza dóbr	17
Wszyscy bogami, wszyscy panami...	18
...a każdy bóg ateistą	19
Rażące uogólnienia	20
Anarchiści prowadzą rewolucję, a nie wojnę	21
Nie pozycja, tylko propozycja	23
Anarchizm to paradoks...	23
Bierz rozpęd	23
Piękni anarchiści cię pragną	24
Ok, jestem zainteresowany. Co mam teraz zrobić?	25
Gorące podsumowanie	25

Uwertura: Historia prawdziwa

Rzuciliśmy szkołę, rozwiedliśmy się, pozostawiliśmy nasze rodziny i nas samych oraz wszystko, co znaliśmy do tej pory.

Rzuciliśmy pracę, naruszyliśmy warunki najmu, wyrzuciliśmy wszystkie meble na chodnik i ruszyliśmy w drogę.

Siedzieliśmy na dziecięcych huśtawkach na placach zabaw, podziwiając światło księżyca na wilgotnej od rosy trawie i pisząc dla siebie nawzajem poezję na wietrze, aż marzły nam palce stóp.

Wcześniej chodziliśmy do łóżka i leżeliśmy w nim aż po rano nie zmrużywszy oka wspominając wszystkie straszne rzeczy, które zrobiliśmy innym ludziom i które inni zrobili nam — a także śmiejąc się, błogosławiąc i rozgrzeszając ten szalony kosmos i siebie nawzajem.

Wkradaliśmy się do muzeów puszczających stare filmy Guy Deborda, aby pisać *graj nieczysto i szybciej, mój przyjacielu, stary świat jest za tobą* na oparciach kinowych siedzeń.

Gdy zapach benzyny nadal unosił się z naszych dłoni oglądaliśmy nowy wschód słońca i mówiliśmy szeptem o tym, co powinniśmy dalej robić, podekscytowani kielkującą świadomością własnej nieskończonej siły.

Używaliśmy kradzionych numerów kart telefonicznych, aby z budek telefonicznych na korytarzach posterunków policji uprawiać seks przez telefon z naszymi nastoletnimi kochankami.

Włamywaliśmy się do prywatnych basenów i saun bogatych ludzi, aby cieszyć się nimi tak, jak nigdy nie robili tego ich właściciele.

Wślizgiwaliśmy się do biur, w których nasi zastraszeni przyjaciele tasowali papiery z polecenia drobnych despotów, aby szkicować anty-imperialistyczne manifesty na ich komputerach — albo po prostu spać pod ich biurkami. Byli zszokowani tego ranka, gdy w końcu wpadali na nas, półnagich, myjących zęby przy automacie z wodą.

Żyliśmy dzięki wibrującym, wesołym chwilom, w których robiliśmy rzeczy, które zawsze uważaliśmy za niemożliwe, pluliśmy w twarz wszystkim naszym obawom przed całowaniem niedostępnych piękności, zrzucając transparenty ze szczytów pomników narodowych, rzucaniem szkoły... a następnie czekaliśmy z zaciśniętymi zębami na koniec świata — który nie przychodził!

Staliśmy lub klęczeliśmy w pustoszejących salach koncertowych, na dachach w czasie burzy, na martwej trawie lub cmentarzach, przysięgając ze łzami w oczach, że nigdy tu nic wrócimy.

Siedzieliśmy w ławkach, zatrzymani w szkole za karę, na zniszczonych płytkach przystanków autobusowych, na jednorazowych syntetycznych prześcieradłach w salach nagłych przypadków nieprzyjaznych szpitali, na twardych ławkach stołówek zakładów karnych - i przysięgaliśmy to samo przez zaciśnięte zęby, ale z niemniejszą czułością.

Komunikowaliśmy się ze sobą nawzajem poprzez inicjały wycięte w ławkach szkolnych, wzory namalowane sprayem przez szablon na ścianach, dziury wybite w korporacyjnych oknach wyświetlone w wiadomościach o piątej, listy wysyłane przez podrabianie stempli pocztowych albo przewożone przez przyjaciół przez ocean, tajemnicze instrukcje zakodowane w anonimowych emailach, potajemne spotkania w kawiarniach, miłosne wiersze wyrte na pryczach więziennych łóżek.

Udzielaliśmy schronienia w naszych domach i łóżkach nielegalnym imigrantom, politycznym uchodźcom, zbiegom sprawiedliwości i nastoletnim uciekinierom, a oni również dawali nam schronienie.

Ulepszaliśmy przepisy, aby piec sobie nawzajem ciasteczka, ciasta, przyrządzać śniadania do łóżka, cotygodniowe darmowe posiłki w parkach, wielkie uczyty świętujące naszą odwagę i przyjaźń abyśmy mogli smakować ich słodycz na naszych własnych językach.

Powierzaliśmy sobie nawzajem swoje serca i apetyty, komponując wzajemnie symfonie objęć i przyjemności, sprawiając, że miłość stała się czasownikiem w języku uniesień.

Sialiśmy spustoszenie w ich normach płciowych, etnicznych stereotypach i kulturowych oczekiwaniach, pokazując przy pomocy naszych ciał, związków i pragnień jak arbitralne są ich prawa natury.

Pisaliśmy własną muzykę i wykonywaliśmy ją przed publicznością złożoną z naszych przyjaciół-aby nuć do siebie moc świętować kreatywność naszych towarzyszy, a nie powtarzać tępy brzęk radia.

W wynajętych poddaszach opiekowaliśmy się chorymi zagranicznymi kochankami i usiłowaliśmy pisać wersy, które wzniecą drzemiący ogień w tłumach wokół nas.

W ostatnich chwilach przed świtem, trzymając mocno latarki w trzęsących się dłoniach, rozmontowywaliśmy zasilanie w domach faszystów mających być gospodarzami zjazdów następnego dnia.

Walczyliśmy z tymi faszystami na ulicach zaciekle, choćby nawet przy użyciu noży, kiedy nikt nie stawiał im czoła nawet na papierze.

Sadziliśmy ogrody na opuszczonych placach gett, jeździliśmy w rekordowym tempie na stopa przez cały kontynent, rzucaliśmy torty w twarze króli i bankierów.

Graliśmy razem na saksofonach w ciemnościach niosących echo jaskini Wirginii.

W Paryżu — uzbrojeni w kamienie brukowe i przeciwsłoneczne parasole, noc za nocą zabawialiśmy się z żandarmerią aż przez obłoki łzawiącego gazu czuć było niemal nowy świat.

Wywalczyliśmy swoje miejsce w ich kolejkach do budynku opery, a następnie zajęliśmy ją aby przez dwadzieścia cztery godziny na dobę prowadzić dyskusje o tyra, czym mógłby być ten świat.

W Chicago stworzyliśmy podziemną sieć oferującą nielegalne aborcje w bezpiecznych wart, kach, podczas gdy fanatycy religijni woleliby abyśmy umarli w ciemnej ulicy we łzach i niesławie.

W Nowym Jorku trzymaliśmy się za ręce i masowaliśmy nawzajem swoje karki, podczas gdy nasi wrogowie nadchodzili, aby nas aresztować.

W Quebec rozdaliśmy asfalt autostrady i wybijaliśmy przy pomocy znaków drogowych i ich części pierwotny rytm, który był piękniejszy i rozleglejszy, niż jakakolwiek pieśń zagrana w hali koncertowej.

W Santiago rabowaliśmy banki aby fundować wydawanie transgresywnej poezji.

Na Syberii obmyślaliśmy niemożliwe ucieczki — i wprowadzaliśmy je w życie, krążąc po świecie Z. podrobionymi dokumentami i pożyczonymi pieniędzmi aby wrócić w ramiona naszych przyjaciół,

W zesquattownym miasteczku w Montevideo budowaliśmy domki ze sklejki i folii, krądliliśmy prąd z pobliskich linii wysokiego napięcia i naradzaliśmy się z sąsiadami w kwestii możliwego pomagania naszej nowej społeczności.

W San Diego, gdy wsadzili nas do więzienia za wyrażanie swoich opinii, zaprosiliśmy naszych przyjaciół i wypełniliśmy więzienia, zmuszając ich do zmiany polityki.

W Oregonie wspinaliśmy się na drzewa i żyliśmy w nich miesiącami, aby chronić lasy, w których spacerowaliśmy i obozowaliśmy jako dzieci.

W Meksyku, spotykając się w czasie przejazdów pociągami towarowymi, wymienialiśmy się historiami na temat współpracy z Zapatystami w Chiapas, powodzi obserwowanych wagonów towarowych przejeżdżających przez Teksas, na temat dziadków walczących w meksykańskiej rewolucji.

Walczyliśmy w tej rewolucji, i w hiszpańskiej wojnie domowej, w rewolucji francuskiej, a nawet w rosyjskiej rewolucji — tyle, że nie po stronie bolszewików ani cara.

Niewyspani i zmarznięci przemierzaliśmy konno Ukrainę aby dostarczać wieści na: temat konfliktów, które dawały nam kolejną szansę, aby walczyć o naszą wolność.

W napięciu, ale bez strachu, szmuglowaliśmy plakaty, książki, broń, uchodźców i samych siebie przez granice od Kanady po Pakistan.

Z czystymi sumieniami okłamywaliśmy detektywów pracujących nad sprawą zabójstwa w Rena, policję wojskową w Santos i wściekłych rodziców w Oslo.

Mówiliśmy sobie nawzajem prawdy, których nikt wcześniej nie odważył się wypowiedzieć.

Kiedy nie mogliśmy obalić rządów, wychowywaliśmy nowe pokolenia, które poznają słodką adrenalinę barykad i kleju z mąki, które poprowadzą idealistyczną pogoń gdy my upadniemy lub ugniemy się pod bezlitosnym szturmem sluzalców i tchórzy.

Gdy mogliśmy obalić rząd, *robiliśmy to*.

Staliśmy ramię w ramię, dekadę za dekadą, stulecie za stuleciem, za miejscem dla świadków i krzyczeliśmy tak, aby mogli to usłyszeć najbardziej głusi i zadowoleni z siebie prawi obywatele na sali sądowej: ... i gdybym mógł, zrobiłbym znów to samo!"

A kiedy po zimowych przyjęciach na nie ogrzewanych squatach wschodziło słońce, zbieraliśmy potłuczone szkło do wielkich worków i myśleliśmy w zimnej wodzie stosy naczyń

podczas gdy nasi krytycy mieszkający w apartamentach i zatrudniający służbę, chcieli się dowiedzieć kto będzie wynosił śmieci w naszej tak zwanej utopii.

Kiedy dobre intencje liberałów i reformistów zamieniały się w biurokrację, zbieraliśmy jedzenie ze śmietników aby nakarmić głodnych, włamywaliśmy się do skazanych budynków i zamienialiśmy je w pałace dla króli nędzarzy i bandyckich królowych, trzymaliśmy chorych i umierających w naszych kochających ramionach.

Zakochaliśmy się w zniszczeniu, wykrzykiwaliśmy hałaśliwe piosenki, tańczyliśmy radośnie w najcięższych pętach jakie udało im się wykuć; przemycaliśmy nasze historie poprzez zмовę milczenia, głód i podporządkowanie, aby znów i znów je ożywiać jak bomby i uderzenia naszych serca; budowaliśmy zamki na niebie z min piekła na ziemi.

Jeden z nas zabił nawet prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Nie akceptując ograniczeń z zewnątrz nie tworzyliśmy też wewnętrznych sankcji i odkryliśmy, że świat otworzył się przed nami jak płatki róży.

Mówię oczywiście o anarchistach — i gdy ludzie pytają mnie o politykę, mówię im: najlepszym powodem, aby być rewolucjonistą jest to, że to po prostu najlepszy sposób życia. Ich prawa gwarantują nam prawo do zachowania milczenia, do stawiania przed sądem złożonym z równych nam towarzyszy (choć moi towarzysze nie postawiliby mnie przed sądem — a twoi?) — a co z prawem do życia, jakbyśmy mieli nie dostać jut żadnej drogiej szansy, z powodami aby nie spać przez całą noc prowadząc ważną rozmowę, z prawem do patrzenia wstecz na każdy dzień bez żalu czy zgorzknienia? Takie prawa możemy przyznać tylko sami sobie - i czy to nie powinno być dla nas ważniejsze od drobiazgów w stylu protokołów czy przetrwania?

Dla tych z nas, którzy zrodzeni zostali w niewoli ozłoczonej krwią i potem mających mniej szczęścia niewolników, wyzwanie prowadzenia życia, które warto żyć i przeżywania historii, które warto opowiadać to proces długotrwały i trudny; ale stawienie mu czoła w każdym momencie wymaga jedynie kwestionowania tej niewoli.

Kiedy walczymy, walczymy o nasze życia.

Być może już jesteś Anarchistą

To prawda. Jeśli twoja idea zdrowych międzyludzkich relacji to obiad z przyjaciółmi, podczas którego każdy cieszy się wzajemnie swoim towarzystwem, obowiązki są przydzielone w sposób nieformalny i dobrowolny, nikt nie wydaje rozkazów i nic nie sprzedaje, to jesteś anarchistą, tak po prostu. Pozostaje tylko pytanie jak sprawić, aby więcej twoich interakcji przypominało ten model.

Za każdym razem gdy działasz nie czekając na instrukcje lub oficjalne pozwolenie, jesteś anarchistą. Kiedy ignorujesz bzdurne przepisy, kiedy tylko nikt nie patrzy, jesteś anarchistą. Jeśli nie wierzysz, że rząd, system szkolny, Hollywood czy zarząd zna się lepiej niż ty na rzeczach, które bezpośrednio dotyczą twojego życia, też jesteś anarchistą. Jesteś anarchistą szczególnie wtedy, gdy sam wychodzisz z własnymi propozycjami, pomysłami i rozwiązaniami.

Jak widzisz, to anarchizm sprawia, że wszystko działa a życie jest interesujące. Gdybyśmy czekali, aż przywódcy, specjaliści i technicy wszystkim się zajmą, żylibyśmy w świecie, który byłby nie tylko pełen problemów ale również morderczo znudzonym i nudnym. Dziś żyjemy w świecie (morderczo nudnych!) problemów dokładnie do takiego stopnia w jakim rezygnujemy z odpowiedzialności i kontroli.

Anarchizm jest w sposób naturalny obecny w każdej zdrowej ludzkiej istocie. Nie jest konieczne związany z podkładaniem bomb czy noszeniem czarnych masek, chociaż pewnie widziałeś to w telewizji (Czy wierzysz we wszystko, co widzisz w telewizji? To nie jest anarchizm!), Źródłem anarchizmu jest prosty impuls aby robić coś samemu: wszystko inne stąd wyrasta.

Przedmowa: Genealogia Przemocy

Na początku — harmonia: plemiona ludzkich istot żyły jak jedno, razem zbierając, jedząc, bawiąc się, śpiąc, śpiewając, kochając się i opowiadając historie. Od czasu do czasu — niezgoda: wybucha kłótnia, wymieniane są, mocne słowa, padają uderzenia.

Gdy tak się dzieje, plemię spotyka się i znajduje rozwiązanie, Plemiona, które nie są w stanie tego zrobić rozpadają się, a ich członkowie głodują, marzną, padają ofiarami dzikich bestii lub dołączają do innych plemion, które są w stanie rozwiązywać konflikty. Konflikty pomiędzy poszczególnymi plemionami są rozwiązywane w podobny sposób. Ten sposób działania trwa przez tysiące lat i się sprawdza.

Ale pewnego dnia dochodzi do konfliktu, którego nie da się rozwiązać. Dyskusje, łagodzenie, a nawet walka nie wystarczą: przeciwnicy nadal dążą do zemsty. To być może duchowa aberracja lub jakaś technologiczna czy kulturowa zmiana, która sprawia, że walczą dalej, w chwili gdy to już dawno przestało być zdrowe i nie umieją znaleźć drogi do pokoju, jak robili to wcześniej inni. Zamieniają się w maszyny wojenne. Zmienia się ich stosunek do środowiska: ziemia musi teraz zostać poddana dyscyplinie aby zapewnić im zapas jedzenia, który pozwoli przetrwać walkę. Zmienia się stosunek do siebie nawzajem: widzą innych jako potencjalnych towarzyszy broni lub wrogów, ceniąc sobie siłę ponad wszelkie inne właściwości.

Wpływa to również na sąsiednie plemiona. Zostają szybko wplątane w konflikt i muszą walczyć z wrogiem, jakiego do tej pory nie spotkały. Wiele takich społeczności od razu ginie; inne, takie, które gotowe są przetrwać za wszelką cenę, odkrywają, że muszą również zamienić się w maszyny wojenne. One również zaczynają podporządkowywać sobie ziemię i jej zwierzęta, zniewalają pokonanych wrogów, a czasami nawet swoich ludzi, robią wszystko, aby przeżyć w obliczu tego terroru. Same stają się terrorem, prześcigają go i stają się to ich zgubą.

Dziwne zmiany rozprzestrzeniają się po ziemi od plemienia do plemienia jak rak. Małe plemiona łączą się, aby zmienić się w wielkie plemiona, a następnie w narody; tymczasowi wojskowi przywódcy stają się dziedzicznymi monarchami; na wizję kochających pokój ludzi zachodzi chmura rzezi. A plemiona nie zmieniają się tylko pod względem militarnym. Zawłaszczają się i sprzedają terytoria i stają się to powodem nowych konfliktów. Wynaleziona zostaje ekonomia rynkowa: ludzie, którzy nie ufają już sobie nawzajem nalegają na handel podczas gdy do tej pory wystarczyły podarunki — i walczą o to, żeby przechytryć drugiego, jak najwięcej zyskać nawet w czasie pokoju. Pojawia się patriarchat: niewypowiedziana wojna pomiędzy piciami, płciowe role wojownika i służącej, zinstytucjonalizowane i narzucane z pokolenia na pokolenie. Wynaleziona zostaje zorganizowana religia: ludzie

walczą już nie tylko o ziemię, jedzenie, własność, zemstę, ale również o serca i umysły innych ludzi.

Wszystkie te wynalazki są katastrofalne dla istot ludzkich. Starają się zrównoważyć ich efekty za pomocą innych wynalazków, które są jeszcze większymi katastrofami. Rządy, stworzone aby chronić ludzi, obarczają ich podatkami i bezmyślnie egzystują wykorzystując ich pot i znoj; policja wypełnia ulice aby zabezpieczyć je przed przestępczością i sama popełnia bezkarnie najohydniejsze zbrodnie. Broniąc się przed potwornością cywilizacji, ludzie ci zrodzili jeszcze bardziej przerażające potwory.

Mniejsze narody, zdecydowane stawiać czoła atakom ze strony silniejszych, zbroją się po zęby — i zaczynają walczyć i podbijać w prze sadnej odpowiedzi na pierwotne zagrożenie aż zamieniają się w wielkie imperia. Tak więc korzenie imperium rzymskiego tkwią w oporze rolników przed Etruskami przekraczającymi granice, a Europa staje się areną walk rywalizujących imperiów, które powstały w konsekwencji setek lat zwalczania tego jednego. Historycy spojrzą później na krwawe wojny, które odbywały się na granicach każdej cywilizacji jako na dowód, że "jądro ciemności" za tymi granicami to krwawe barbarzyństwo, ale być może to kochający pokój barbarzyńcy, którzy bronią się przed tymi żądnymi krwi. Być może prawdziwe jądro ciemności tkwi wewnątrz tych imperiów, w oku huraganu, gdzie przemoc jest tak głęboko wrośnięta w ludzkie tycie, że nie da się jej dojrzeć gołym okiem: niewolnicy przechadzają się po ulicach jakoby z własnej woli, nie mając siły nawet na to, aby się buntować, gladiatorzy zabijają się w cyrkach i nazywa się to rozrywką.

Kolejne militarne kampanie to już symptom społecznej brutalności, a nie powód. Teraz niewidzialna przemoc ekonomii prowadzi do widocznej przemocy wojska: żołnierze wycinają ścieżki do ostatnich ostoi barbarzyństwa, aby kupcy przechwycili kolejne zasoby, a pozostawieni właśnie bez środków do życia barbarzyńcy stworzyli nową bazę konsumentów. Ograbione zostają całe kontynenty a ich mieszkańcy zostają uwięzieni — a później ich nędza staje się dla dziedziców ich skradzionych światów dowodem na ich rasową niższość! Panowanie zazdrosnego Jednego i Jedyne Boga równie zdecydowanie jak żołnierze narzuca rządy brutalności. Terror dla terytorium, krew dla pieniędzy, pieniądze dla krwi, On rządzi tym wszystkim — a to rządzi Nim.

Następcy misjonarzy modlą się bezpośrednio do rynku. Nowi kapłani odnoszą nawet większe sukcesy niż żołnierze w narzucaniu władzy: nadchodzi dzień, gdy nie potrzeba już kajdanów aby zapewnić służalczość niewolników, samo bałwochwalstwo wystarczy, aby poddańczo walczyli sami ze sobą. Nikt nie pamięta już innego życia, gdy syn walczy z bratem walczy z ojcem walczy z sąsiadem, podczas gdy widmo strachu i chciwości z góry patrzy na ich imperium. Królowie, generałowie, prezydenci wznoszą się i upadają, ale system, hierarchia, pozostaje: rywalizacja sama w sobie dzierży koronę, wybierając i odrzucając bez litości swych orędowników.

W tej relacji przemocy każdy desperacko chce uciec, ale wciąż niosąw sobie zarodki przemocy, niszcząc każde schronienie gdy tylko w nim się pojawiają - tak jak uciekinierzy do „Nowego Świata” i komuniści, którzy obalili cara. Nawet ci, którym udaje się uciec, jak artyści, których komuny gentryfikują osiedla, których prowokacyjne innowacje wyznaczają

tor fotografiom mody przyszłych pokoleń, tylko brukuje drogę przed walcami, które podążają ich krokiem.

Przemoc sięga maksimum. Dzieci, listonosze, poprzednio obraz współżycia ze społeczeństwem, zaczynają z zimną krwią strzelać do swoich towarzyszy. Księża molestują ministrantów, ojcowie biją swoje córki, nastolatki gwałcą na randkach swoje dziewczyny. Więzienia są przepełnione. Miliony giną w holokauście, który przetacza się poprzez narody i dekady, a ci, którzy przetrwali okaleczeni, rozpoczynają kolejne holokausty. Broń nuklearna wymierzona jest w każdego, az o nieuchronności nadchodzącego holokaustu dyskutować można przy pomocy frazesów. Teraz wszyscy czekamy na wyrok śmierci, wszyscy jesteśmy więźniami politycznymi. Nawet w najbardziej wyniosłych bastionach w Stanach Zjednoczonych, chronionych przez najbardziej wyrafinowane i dobrze wyposażone wojsko w historii układu słonecznego, pracownicy w garniturach cieszący się wszelkimi przywilejami i posiadający ubezpieczenie na życie i zdrowie nie mogą czuć się bezpieczni - samoloty uderzają, wieżowce się walą. Terror zagraża nam wszystkim.

Dziś w nocy palestyński nastolatek stara się rozwiązać równanie: czy jego wrogowie wypełnili świat taką ilością nieszczęścia, że nienawiść, którą do nich czuje przewyższa jego miłość do życia? Myśli o swoim okaleczonym ojcu, o swoich zmarłych przyjaciółach - którzy co dzień rozwiązywali to samo równanie, zawsze dochodząc do tego samego wyniku, aż pewnego dnia wynik okazał się inny.

Gdzie w tym wszystkim jest miłość? Wciąż tu jest, pod postaciami, które zawsze przyjmowała: rodziny razem spożywające posiłek, obejmujący się przyjaciele, podarunki ofiarowane dla samej przyjemności dawania. Wciąż wybaczymy, rozmawiamy, zakochujemy się; zdarza się nawet czasami, że plemiona jednoczą się, aby stawić czoło wspólnemu wrogowi - bez złych zamiarów, ale dla osiągnięcia pokoju, mając nadzieję, że konflikty zakończą się tak, jak działo się to w okresie przed wojnami i handlem. Takie momenty, nawet gdy trwają tylko pomiędzy pojedynczymi osobami, są jak zawsze bardzo wartościowe. I wciąż są zaraźliwe, tak zaraźliwe jak przemoc i nienawiść, jeśli tylko trafią na nieuzbrojone serca, których mogą się chwycić.

Świat cacka teraz na to, aby wypowiedzieć wojnę wojnie, na uzbrojoną miłość, na przyjaźń, która umie się bronić. Anarchia jest wyrazem, którego używamy na określenie tych momentów, gdy przemoc nie może nas poskromić; anarchizm to nauka zajmująca się tworzeniem i broniem takich momentów. To broń, która aspiruje do bycia bezużyteczną - jedyny typ broni, którą będziemy się posługiwać, mając nadzieję przeciwko nadziei, że tym razem, dzięki jakiejś nowej alchemii, nasza broń nie obróci się przeciwko nam.

Wiemy, że po rewolucji, każdej rewolucji, będzie trwać walka pomiędzy miłością a nienawiścią, przymusem a współpracą; a wtedy, tak jak teraz, jak zawsze, ważne pytanie brzmi - po której jesteś stronie?

Czy Anarchia działa?

Ludzie posiadający niewiele prawdziwej wiedzy historycznej mówią często, że anarchia nigdy nie zadziała - nie zdając sobie sprawy, że nie tylko już zadziałała przez większą część historii rodzaju ludzkiego ale w rzeczywistości działa również teraz. Odłóżmy teraz na bok Komunę Paryską republikańską Hiszpanię, Woodstock i programowanie open source oraz inne ostawione przykłady udanego rewolucyjnego anarchizmu. Anarchia to po prostu wspólne samostanowienie - to część codziennego życia, a nie coś, co wydarzy się tylko „po rewolucji”. Anarchia działa dziś wszędzie wśród grup znajomych - jak więc możemy sprawić aby większa ilość naszych relacji ekonomicznych stała się anarchistyczna? Anarchia działa, kiedy ludzie współpracują ze sobą podczas wycieczki pod namioty albo organizują darmowe posiłki dla głodnych ludzi - jak więc zastosować te lekcje w naszych relacjach w szkole, pracy, sąsiedztwie?

Konsultując się z teorią chaosu: anarchia to chaos a chaos to porządek. Każdy naturalnie uporządkowany system - las deszczowy, przyjazne osiedle - to harmonia, w której równowaga utrzymywana jest przy pomocy chaosu i przypadku. Z drugiej strony usystematyzowany nieporządek - dyscyplina w klasie w szkole średniej, sterylne rzędkie genetycznie modyfikowanej kukurydzy - może być utrzymany tylko poprzez wywieranie coraz większej presji. Niektórzy sądzą, że nieporządek to po prostu brak jakiegokolwiek systemu i mylą go z anarchią; Ale nieporządek jest najbardziej bezwzględny systemem: nieporządek i nierozwiązany konflikt szybko systematyzuje się, ustalając hierarchię uzależnioną od własnych bezlitosnych potrzeb - egoizmu, braku serca, chęci dominacji. Najbardziej rozwiniętą formą nieporządku jest kapitalizm, wojna każdego przeciwko wszystkim, rząd albo bądź rządzonym, sprzedawaj albo ciebie sprzedadzą, od gleby aż po niebo.

Żyjemy w szczególnie pełnych przemocy i hierarchii czasach. Szaleńcy, którym wydaje się, że korzystają na tej hierarchii mówią nam, że bez niej istniałaby większa przemoc, nie zdając sobie sprawy, *sama hierarchia*, czy są to nierówności polityczne czy ekonomiczne, jest konsekwencją i przejawem przemocy. Nie oznacza to, że obalenie sił rządów od razu zakończy fale przemocy tworzone przez jeszcze większą przemoc, którą implikuje ich istnienie; ale dopóki wszyscy nie będziemy wolni aby utrzymywać dobre relacje ze sobą nawzajem dla własnego dobra, a nie z powodu karabinów wymierzonych w nas przez tych, którym nasze konflikty przynoszą zyski, nie będzie między nami pokoju.

Taki stan rzeczy utrzymywany jest przez coś więcej niż karabiny, więcej niż zawroty głowy powodowane przez hierarchię albo rozumowanie w stylu „zabij albo zostań zabity”: utrzymuje go także mit sukcesu. Oficjalna historia pokazuje nam przeszłość jako historię Wielkich Ludzi, wszystkie inne życia były po prostu skutkami ich działań; jest tylko kilka podmiotów historii - reszta z nas to jej przedmioty. Hierarchia zakłada, że w każdym społeczeństwie jest tylko jeden „wolny człowiek”: król (lub prezydent, szef firmy, gwiazda filmowa, itp.). Posiewna zawsze tak było i zawsze tak będzie, powinniśmy wszyscy walczyć, aby stać się tą osobą, albo przynajmniej przyjąć swoją niższą pozycję z godnością, ciesząc się, że niżej od nas są osoby, które możemy zdeptać, gdy potrzebujemy potwierdzenia własnej godności,

Ale nawet prezydent nie jest na tyle wolny, aby pójść na spacer w okolicy, którą sam wybierze. Dlaczego starać się o fragment świata, albo nawet jeszcze mniej? Gdy brak przy-
musu - w egalitarnych łózkach prawdziwych kochanków, w demokracji wiernych przy-
jaciół, w nie mającej przywódców federacji towarzyszy lubiących dobrą zabawę i wśród
sąsiadek rozmawiających ze sobą w kółku szydełkowym - wszyscy jesteśmy królowymi i
królami. Niezależnie czy anarchia może „działać” poza tymi sanktuariami, coraz bardziej
jasne staje się, że *hierarchia* nie może. Odwiedź modelowe miejsca nowego światowego „po-
rządku” - stań w korku ulicznym złożonym ze stanowiących własność prywatną pojazdów,
pomiedzy kierowcami pocącymi się i klnącymi w odizolowanej jedności, po twojej prawej
stronie ocean wypełniony zanieczyszczeniami a po lewej getto, w którym walczą ze sobą
umundurowane i nie umundurowane gangi - i spójrz na szczyt rozwoju ludzkości. Jeśli to
jest porządek, może spróbujemy chaosu!

Anarchia, a nie Anarchizm!

Mówić, że anarchiści popierają anarchizm to jak mówić, że pianiści popierają pianizm. Nie
ma Anarchizmu — ale jest anarchia, a ściślej mówiąc, są anarchiści.

Odkąd istnieje władza, jest z nami również duch anarchizmu, nazwany bądź bezimien-
ny, jednoczący miliony bądź oparty w determinacji jednostki. Niewolnicy i dzikusy, którzy
walczyli z Rzymianami o swą niepodległość i żyli w uzbrojonej wolności, równości i brater-
stwie, matki, które wychowały córki tak, aby kochały swoje ciała lekceważąc reklamy diet
łypiące na nich okiem ze wszystkich stron, wszyscy renegaci, którzy pomalowali swoje twa-
rze i wyrzucili herbatę do morza w Zatoce Bostońskiej, a także wszyscy inni, którzy wzięli
sprawy w swoje ręce: byli anarchistami niezależnie od tego, czy nazywali się Ranterami,
Taborytami, Komunardami, Abolicjonistami, Yippisami, Syndykalistami, Kwakrami, Mat-
kami Zaginionych, Food not Bomba, Libertarianami czy nawet Republikanami — tak samo
jak my wszyscy jesteśmy anarchistami, dopóki robimy to samo. Obecnie jest tylu anarchi-
stów, co wagarujących uczniów, rodziców oszukujących przy płaceniu podatków, kobiet
uczących się jak naprawiać rowery, kochanków, których pożądanie wymyka się przyjętym
schematom. Nie muszą głosować na partię anarchistyczną czy trzymać się linii tej partii —
to by ich *zdyskwalifikowało*, przynajmniej w chwili obecnej — aby być anarchistami: anar-
chia to styl życia, sposób w jaki odpowiadamy na warunki i tworzymy relacje z innymi, to
klasa ludzkich zachowań... ale nie klasa „pracująca”!

Zapomnij o historii anarchizmu jako idei — zapomnij o facetach z brodami. Jedna rzecz,
to stworzyć język, przy pomocy którego daną rzecz opiszemy — a druga to całkowicie wcie-
lić ją w życie. Nie chodzi o teorie i formuły, bohaterów czy biografie — chodzi o twoje życie.
Liczy się anarchia, za każdym razem kiedy się pojawia, a nie salonowy anarchizm, specjali-
styczne studia nad wolnością! Istnieją samozwańczy anarchiści, którzy w swoim życiu nie
doświadczyli ani dnia anarchii — wiemy jak powinniśmy im zaufać w tej materii!

Jak więc działać będzie anarchistyczna utopia? Nigdy więcej nie damy się nabrać na po-
nowne debatowanie nad tym pytaniem, to czerwony śledź, a może nawet jeszcze mniej!

To nie utopijna wizja, program czy idea, której należy służyć; to po prostu postępowanie, podejście do naszych relacji, sposób w jaki teraz radzimy sobie z problemami — bo z pewnością, nigdy nie wyzbędziemy się całkowicie problemów! Bycie anarchistą nie oznacza wierzenia, że anarchia, czy nawet anarchizm, wszystko załatwi — oznacza po prostu zdanie sobie sprawy, że od nas zależy, aby wszystko funkcjonowało i że nikt ani nic nie zrobi tego za nas, czy nam się to podoba czy nie, nasze życia są w naszych rękach — i w rękach innych ludzi.

Czy tak wygląda demokracja?

Anarchiści wykorzystują demokrację — ale nie pozwalamy, aby demokracja wykorzystywała nas. Dla nas, najważniejszą kwestią są zawsze potrzeby i uczucia jednostek — każdy system, który ich nie respektuje jest co najwyżej tymczasowy. Nie chcemy na siłę wcisnąć się w ograniczenia istniejących już procedur — stosujemy te procedury, do takiego stopnia, w jakim odpowiadają ludzkim potrzebom, i gdy przestają — porzucamy je. Co tak naprawdę powinno się liczyć — nasze systemy, czy *my*?

Współpracujemy i współżyjemy z innymi, wliczając w to inne formy życia, gdy to tylko możliwe. Ale nie cenimy sobie konsensusu, czy choćby Zasad Prawa ponad nasze własne marzenia i wartości — kiedy nie możemy dojść do porozumienia, idziemy własną drogą nie starając się ograniczać innych. W sytuacjach ekstremalnych, gdy inni odmawiają wzięcia pod uwagę naszych potrzeb lub kontynuują nieświadomą, krzywdzącą działalność, interweniuje przy pomocy wszelkich możliwych środków — *nie* w imieniu Sprawiedliwości czy zemsty, ale po prostu po to, aby reprezentować własne interesy.

Prawo nie jest dla nas niczym więcej niż cieniem zwyczajów naszych poprzedników, wydłużonym przez lata przez co wydaje się mądrzejsze niż nasz własny osąd. Prawa trwają jak stworzenia, których nie da się dobić, wymuszając na nas nienaturalne warunki, które nie sprzyjają sprawiedliwości, ale raczej jej przeszkadzają — a jednocześnie sprawiają, że idea ta staje się nam coraz bardziej obca, wmawiają nam, że nie jest to coś, co możemy przeprowadzić bez niepojętej formalności i sędziowskich tog. Prawa, z czasem mnożąc się i ulegając zwyrodnieniu, stały się tak kosmiczne i nieprzeniknione, że kapłańska kategoria prawników może żyć z reszty społeczeństwa podobnie jak niegdyś astrologowie z gwiazd, które nasi przodkowie pełni dobrych intencji umieścili w niepewnych orbitach. *Człowiek nalegający, że sprawiedliwość może funkcjonować tylko poprzez zasady prawa, to ta sama osoba, która pojawia się na procesie dotyczącym zbrodni wojennych przysięgając, że tylko wypełniała rozkazy.* Nie ma Sprawiedliwości — jesteśmy tylko *my*.

Ekonomia Anarchii

Anarchistyczne ekonomie różnią się radykalnie od innych ekonomii. Anarchiści nie tylko przeprowadzają swoje transakcje w inny sposób, ale handlują przy pomocy całkiem

innej waluty - takiej, której nie da się zamienić na majątek, o który rywalizują kapitaliści i dla osiągnięcia którego komuniści rozpisują plany pięcioletnie. Kapitaliści, socjaliści, komuniści, wymieniają produkty; anarchiści wymieniają między sobą wsparcie, inspirację, lojalność. Kapitalistyczne, socjalistyczne, komunistyczne ekonomie zamieniają relacje między ludźmi w towar: ochrona, opieka zdrowotna, edukacja, nawet relacje seksualne stają się usługami, które kupuje się i sprzedaje. Anarchistyczne ekonomie, skupiając się nade wszystko na potrzebach i pragnieniach jednostek, zamieniają produkt z powrotem w relacje między ludźmi: wspólne doświadczenie uprawiania ogrodu, skipowanie, tworzenie muzyki, podniecająca i przekonana o swej racji euforia kradzieży w supermarketach czy squattowanie budynku. Typową ekonomiczną interakcją w kapitalistycznych relacjach jest sprzedaż; w anarchistycznej ekonomii - podarunek.

Anarchistyczne ekonomie polegają na kapitale *społecznym*, który jest przeciwieństwem własności prywatnej. Kapitał prywatny znika, gdy zostanie wykorzystany, jak w przypadku pieniędzy wydanych przez pracowników na jedzenie - lub, gdy zastosować chciwą kalkulację, służy narastaniu większej ilości własności prywatnej kosztem innych osób, jak w przypadku korporacji, która wykorzystuje pracowników. Społeczny kapitał, dla odmiany, występuje obficie - jest to w rzeczywistości kapitał, który po zużyciu przez jedne osoby, staje się bardziej dostępny dla innych i dla nich samych: wspólny ogród, który produkuje tym więcej warzyw im więcej ludzi bierze udział w jego tworzeniu, zasquattowany budynek, który można lepiej odnowić aby służył społeczności i chronić go przed policją jeśli poświęci się temu zadaniu więcej osób. W przyjaźni, miłości, w czasie potlatch, w tańcu, im więcej ktoś daje, tym więcej wszyscy zyskują.

Obecnie większość z nas partycypuje naraz w obu typach ekonomii. Dzielimy się prywatną własnością, przynajmniej w ograniczonym zakresie: nastolatek przynosi swoją piłkę aby grać z kolegami na boisku, kapela rockowa kupuje wspólnego vana. Nawet dom należący do rodziny z klasy średniej, choć zakazany dla większości ludzi, nadal jest miejscem, które odwiedzają krewni, gdzie odbywają się zebrania komitetów rodzicielskich i imprezy, po których goście zostają na całą noc. Takie przypadki przypominają nam, jak przyjemniej jest dzielić się niż handlować. Anarchiści pielęgnują wizję świata, w którym możliwości dzielenia się nie mają granic.

Największa obawa drania to społeczeństwo bez pieniędzy: w takim społeczeństwie otrzyma tylko taki szacunek, na jaki zasługuje.

- Ben Franklin

Ale kto będzie wynosił śmieci?

Wydarzyło się to w Barcelonie, parę lat po wojnie domowej, kiedy syndykaty nadal tkwiły w pamięci ludzi, choć pod żelaznym butem faszystowskiego reżimu nie można było tego wyrazić.

Autobus numer 68 jechał swoją trasą pewnego szczególnie słonecznego wiosennego ranka, gdy kierowca na skrzyżowaniu pociągnął za hamulec. „Pieprzyć to”, zaklął wściekle po katalońsku, otworzył drzwi i wyszedł na słońce.

Pasażerowie najpierw w szoku obserwowali całe zdarzenie, następnie zaczęli nerwowo protestować. Jeden z nich wstał i zaczął trąbić klaksonem. Po kilku wstępnych sygnałach napad na klakson z całej siły co brzmiało jak alarm przeciwwłamaniowy; ale mający już dość były kierowca autobusu nonszalancko kontynuował swoją przechadzkę w dół ulicy.

Przez całą minutę osłupieni pasażerowie siedzieli w ciszy. Kilku z nich wstało i wysiadło z autobusu. Nagle, z końca pojazdu podeszła kobieta o wyglądzie wielkiej kuli armatniej, niosąca za sobą powiew niezwykłej przytomności umysłu. Bez słowa usiadła na siedzeniu kierowcy i uruchomiła silnik. Autobus kontynuował swoją trasę, również zatrzymując się na dotychczasowych przystankach, aż kobieta dotarła do swojego przystanku docelowego i wysiadła. Kolejny pasażer zajął jej miejsce na jakiś czas, zatrzymując się na każdym przystanku, później następny i następny, i tak autobus numer 68 jechał dalej, aż dojechał do końca swojej trasy.

Anarchizm jest rewolucyjną ideą, mówiącą, że nikt nie ma większych niż ty kwalifikacji aby decydować, jak powinno wyglądać swoje życie

Oznacza samodzielne dochodzenie do tego jak możemy zaspokoić własne potrzeby, pracując ze sobą a nie „dla” siebie czy przeciwko sobie; a gdy jest to niemożliwe, wybieranie konfliktu zamiast poddania i dominacji.

Oznacza nie przykładanie większej wagi do systemu czy ideologii, niż do ludzi, którym ma on rzekomo służyć, nie przykładanie większej wagi do czegoś teoretycznego, niż do rzeczywistości. Oznacza wierność prawdziwym ludzkim istotom (i zwierzętom oraz ekosystemowi), walkę dla samych siebie i obok siebie, nie z powodu „odpowiedzialności”, dla „sprawy” czy innych nienamacalnych koncepcji. Oznacza zaprzeczenie, że istnieją jakieś uniwersalne standardy prawdy, estetyki czy moralności, i reagowanie za każdym razem, gdy gdziekolwiek pojawi się doktryna, twierdząca, że życie jest w swej istocie jednowymiarowe.

Oznacza nie dopasowywanie swoich pragnień i doświadczeń do hierarchicznego porządku, ale zdawanie sobie z nich sprawy i opowiadanie się za nimi wszystkimi, akceptowanie samej siebie. Oznacza nie zmuszanie się do przestrzegania jakichkolwiek zewnętrznych praw, nie próbowanie poddawani swoich emocji restrykcjom tak, aby stały się rozsądne, praktyczne lub „polityczne”, nie wpychanie swoich instynktów i pasji do skrzynek: bo nie ma klatki wystarczająco dużej aby pomieściła ludzką duszę we wszystkich jej wzlotach, wszystkich wysokościach i głębokościach. Oznacza szukanie sposobu życia, który daje wolną rękę wszystkim twoim sprzecznym skłonnościom w procesie ciągłego przetwarzania ich i podważania.

Oznacza nie uznawanie żadnej chwili życia za bardziej wartościowej od innych - unika nie nostalgicznej tęsknoty za starymi dobrymi czasami a także wyczekiwania na jutro (lub, jak to bywa, na Rewolucję!) aby zaczęło się prawdziwe życie, ale chwytanie go w każdym momencie. Tak, oznacza zachowywanie w pamięci wspomnień i planowanie na przyszłość - ale oznacza także pamiętanie, że nie ma innego czasu na szczęście, walkę, prawdziwe życie oprócz TERAZ, TERAZ, TERAZ!

Oznacza odmowę złożenia odpowiedzialności za twoje życie w ręce innej osoby, czy będą to rodzice, kochankowie, pracodawcy, czy samo społeczeństwo. Oznacza ekonomię dążenia do szczęścia i znaczenia w twoim życiu na twoje własne barki.

A przede wszystkim - oznacza nie akceptowanie tego, ani żadnego innego manifestu takim, jakim jest, ale samodzielne tworzenie ich i przetwarzanie.

Obywatelski hedonizm

„Człowiek Zachodu napęłnia spiżarnię artykułami spożywczymi i uważa, że jest samowystarczalny

- Gandhi

Dopiero później zdałem sobie sprawę, że bez troska intensywność naszej przyjaźni była zaklęciem rzuconym w świat dla innych podobnych przyjaźni, że każdy sen, który wspólnie realizowaliśmy był ziarnem zasianym dla wszechobecnej wspólnoty - i zrealizowanych marzeń.

To co dobre dla innych, dobre też dla nas ponieważ to relacje z innymi tworzą świat, w którym żyjemy; ale gdy spełniasz ich potrzeby swoim kosztem, oszukujesz ich odbierając im swój potencjał bycia wolnym i szczęśliwym towarzyszem, a jest to prawdopodobnie najlepszy podarunek jaki możesz ofiarować. Nasza wizja zdrowych relacji opiera się na założeniu, że ja kontra inni i egoizm kontra bezinteresowność to dychotomie fałszywe, podobnie z resztą jak wszystkie inne dychotomie. Ci, którzy głoszą samopoświęcenie dla więszego dobra wciąż bazują na komperytywnym modelu jednostka-kontra-społeczeństwo i są jak ci, którzy aspirują do indywidualistycznej niezależności; dla nas, jednostki i społeczności są jak splecione nici, które ze sobą współgrają. Wolność i samostanowienie, które pielęgnujemy, są możliwe tylko w kontekście kultury, którą razem tworzymy; aby jednak przyczynić się do tego tworzenia, musimy najpierw stworzyć każdego siebie z osobna.

Oznacza to, że jeśli chcesz ocalić siebie, musisz ocalić świat - ale musisz ocalić świat, żeby ocalić siebie.

Wspólnota przyjaciół i kochanków

Anarchiści proponują, aby przyjaźń, lub co najmniej rodzina, mogła być modelem wszystkich związków, nade wszystko cenimy sobie cechy umożliwiające dobrą przyjaźń niez-

wodność, hojność, łagodność. Większość z nas od urodzenia była indoktrynowana w uległość i konflikt, i niemałym wyzwaniem jest zacząć oddziaływać na siebie w sposób, który wyzwala i wspiera, zamiast okaleczać - ale dzieje się to przez cały czas! Każdy z nas stara się dawać bez domagania się niczego w zamian i być osobą, przy której nikt nie musi, się wstydzić. Mówi się, że jesteśmy przeciwko małżeństwu, ale bliższe prawdy jest odwrotne stwierdzenie: tak, to ważne, żeby nikt nie był własnością drugiej osoby, ale jeszcze ważniejsze, aby praktycznie każdy na tej planecie był nam poślubiony - i nalegamy, żeby każdy działał zgodnie z takim stanem rzeczy.

To wszystko nie oznacza, że przywitamy żołnierzy kwiatami, gdy przyjdą po nasze dzieci - ani, że ofiarujemy korporacjom nasze dzieci, gdy przyjdą po nasze kwiaty. Czasami miłość może przemawiać tylko przez lufę karabinu.

Samostanowienie zaczyna się w domu

”Jestem wystarczająco ludzki, aby móc ci powiedzieć, że nie mogę stwierdzić na czym dokładnie w tej chwili polega moja filozofia, ale jestem elastyczny”

- Malcolm X, na krótko przed śmiercią

Nie być zmuszaną przez oczekiwania, doktryny ani konieczność do wybierania fragmentu samej siebie i zrzekania się pozostałych części. Nie stawać po żadnej stronie wewnątrz siebie ani przeciwko sobie, nie być ciągle sędzią i ławą przysięgłych w sądzie nad samym sobą. Nie chronić przy czystej ignorancji pomocy bierności, ale uczyć się na błędach i w ten sposób mądrzeć. Nie wybierać w życiu jednej ścieżki, którą podąża się odrzucając wszystkie inne, ale odrzucać fałszywą jedność i spójność - dawać wyraz każdemu impulsowi i pragnieniu, kiedy uznamy, że czas jest ku temu stosowny, i cieszyć się z plodów, które przynosi zgiełk. Robić to wiedząc, że jesteś częścią społeczności, która dba o ciebie bezwarunkowo - i dbać o innych w całej ich rozciągłości, ponieważ odzwierciadlają stwierdzić oni część ciebie.

Żyć bez drobnych sprzeczek związanych z hierarchią i hierarchiczną strukturą, które tkwią w nas bardziej nawet niż na zewnątrz - to anarchistyczny sen o osobowości.

Akcja bezpośrednia dostarcza dóbr

Czystość jest przeciwieństwem prawości — najbardziej okrutną rzeczą jaką możesz zrobić człowiekowi, to sprawić aby wstydził się własnej złożoności. Historie naszych żyć nie mają morałów. Każda pojedyncza konkluzja będzie błędna; zebrane razem epizody będą nieprzetłumaczalnie nieporównywalne. Jeśli mamy dojść do jakiejś konkluzji, możemy tylko przyjąć konkluzję przeciwko wszystkim konkluzjom.

Społeczność, w której ludzie kierują swoimi działaniami i dbają o siebie nie potrzebuje więzień ani budowania fabryk aby „tworzyć miejsca pracy”. Społeczność ludzi, którzy korzystają z własnych kanałów komunikacji, nie funkcjonuje na łasce żadnych korporacyjnych medialnych wersji „prawdy”. Społeczność ludzi, którzy tworzą własną muzykę i sztukę oraz organizują własne wydarzenia społeczne, nigdy nie będzie starała się o udział w paraliżującym spektaklu MTV, ani nawet korzystała z komputerowych serwisów randkowych czy pornografii. Społeczność ludzi, którzy znają nawzajem własne historie i rozumieją własne potrzeby, może pracować nad rozwiązaniem konfliktów bez potrzeby ingerencji ze strony umundurowanych nieznajomych z karabinami. Jesteśmy w stanie stworzyć takie społeczności do tego stopnia, do jakiego umiemy rozwiązać problemy, które w tej chwili przed nami stoją, i żadne ustawy czy akcje charytatywne nie zrobią tego za nas.

Instytucje mogą być tylko tak dobre, jak ludzie, którzy sprawiają, że działają — i w jakiś sposób jednak nie są. Rozwiązania „z góry” raz za razem okazywały się nieskuteczne: biurokracja służby zdrowia, niewydajność pomocy społecznej. *Jeśli nie ufasz ludziom, z pewnością nie możesz ufać policji.*

Jeśli mamy na coś stawiać, to uważamy, że jest ważniejsze dla ludzi, aby czuli, że ich życia mają jakieś znaczenie, niż zachowywanie pozorów. Jeśli ich działania czasami sugerują coś innego, to dzieje się tak być może dlatego, że dawno nie czuli, że mają jakikolwiek wybór.

Wszyscy bogami, wszyscy panami...

Anarchizm jest arystokratyczny — anarchiści nalegają po prostu, aby *każdy* należał do elity, i twierdzą, że walka „zwykłych ludzi” może zmienić się w walkę niezwykłych kobiet i mężczyzn, których stworzy.

Nie mamy złudzeń, że są jakieś drogi na skróty do anarchii. Nie chcemy wieść ludzi, ale ustanowić *naród suwerenów*, nie chcemy być awangardą teoretyków, ale dać władzę *czytelnictwu autorów*; nie pragniemy być artystami nowej awangardy, ale umożliwić działanie *widowni artystów* - nie tyle dążymy do zniszczenia siły, co do tego, aby była dostępna w nadmiarze, chcemy być *panami bez niewolników*.

Zdajemy sobie sprawę, że walki i dynamika władzy zawsze będą częścią ludzkiego życia; wielu z nas ma „tyrańską muzę”, której służy, aczkolwiek z własnej woli, więc rezerwujemy sobie prawo nawet do usługiwania i wydawania rozkazów, kiedy mamy na to ochotę. Ale jak to się mówi, jedyne wolne ludzkie istoty to nędzarz i król — przy czym król jest mniej wolnym z tej pary, ponieważ królestwo nadal obciąża go i ogranicza, podczas gdy w czasie swych szczęśliwych dni, bo może poczuć, że cały świat istnieje dla jej przyjemności i wolności — wolimy więc nie zajmować się takimi błahostkami jak prawo własności i autorytet. A gdy walka stanie się nieunikniona, wolimy być na łasce przemocy i głupoty ze strony innych ludzi, niż na łasce przemocy i głupoty ludzkości przetworzonej i uporządkowanej przez Państwo.

Nie jesteśmy egalitarystami w tradycyjnym znaczeniu: nie jesteśmy za tym, żeby sprowadzić bogatych i silnych w dół do „naszego poziomu”, ale raczej współczujemy im, gdyż nie są dość ambitni w swych aspiracjach i mamy nadzieję, że abdykują, aby dołączyć do naszej walki, która umożliwi wszystkim osiągnięcie wielkości (dzięki temu nie będziemy musieli wysłać ich pod gilotynę). Nie mamy nic przeciwko chwale związanej z ikonami popu czy gwiazd filmowych – ubolewamy jedynie, że marnuje się ją na przedmioty tak odległe, podczas gdy słusznie należy się ona chwilom naszych własnych heroicznych żyć. Nie jesteśmy przeciwko hołdom i oddaniu, które otrzymuje monoteistyczny Bóg; uważamy po prostu, że zdrowiej byłoby ofiarować je sobie nawzajem. Jesteśmy nie tyle przeciwko własności, co przeciw małości wyklócania się o nią: ponieważ rozumiemy, że aby rządzić światem, musimy wszyscy go dzielić – nie niszczyć go, ani nim nie manipulować. Prawdziwy król nędzarzy dumnie idzie przez las na swej posiadłości, z zachwytem przyglądając się interakcjom skomplikowanego ekosystemu, wiedząc, że jedynym właściwym zachowaniem monarchy w tej krainie czarów jest polityka głębokiego szacunku i nie interweniowania (może poza okazjonalnym udaremnieniem planów korporacji wycinającej lasy). Nie czekamy, aż rewolucja da nam prawa, na które zasługujemy, uważając się za najwyższe autorytety, jakie musimy uznawać - nadajemy je sobie natychmiast i tym samym *bezustannie uprawiamy rewolucję* będącą sposobem potwierdzania i bronięcia tych praw.

Nie zadowolimy się niczym mniej niż totalną światową dominacją, dla każdego i dla wszystkich.

...a każdy bóg ateistą

”Gdy jestem dobra, jestem bardzo dobra, ale kiedy jestem zła, jestem jeszcze lepsza”

- B. Bardot

Anarchiści nie tylko odrzucają autorytet Boga, Szefa Policji Uniwersum, ale zachowują również zdrowy brak zaufania wobec jego spadkobierców: Natury, Historii, Nauki, Moralności. Nie uznajemy prawa żadnej jednostki do ślepej wiary, nawet jeśli oceniamy, że wiedza lub osąd innych jest lepszy niż nasz własny, nadal odpowiedzialni jesteśmy za naszą decyzję o zaufaniu tym osobom. Podobnie też nie uznajemy żadnego stanowiska lub przekonania za będące poza dyskusją i rozkoszujemy się wolnym poruszaniem pomiędzy paradygmatami zamiast debatowania, które z nich to Prawda. Jesteśmy szczególnie podejrzliwi wobec ekspertów, którzy są mediatorami pomiędzy nami a bóstwami lub sferami wiedzy, wolimy zarówno uczyć się o świecie jak i kontaktować z boskością samodzielnie.

Sprawiedliwość jako Sąd nie ma dla nas zbyt wielkiej wartości: chcemy być praktyczni, rozwiązywać problemy, a nie traktować zachowania i relacje międzyludzkie jak kolejną wymianę ekonomiczną na pieniądze. Stosujemy zasadę odpowiedzialności jednostki tylko do takiego stopnia, który sprawia, że nasze relacje działają, mało nas interesuje, czy dana

duśa zostanie ocalona czy potępiona, czy jej działania są moralne czy niemoralne, czy za zło należy winić jednostkę czy społeczeństwo.

Nie można powiedzieć, że nie uznajemy żadnej świętości! Wręcz przeciwnie, wszystko uważamy za święte. Odrzucenie hierarchii oznacza czczenie jednostki, nieporównywalnego piękna każdego stworzenia, każdej cechy kosmosu. Wyklinamy tylko wychwalanie i potępienie.

Anarchista to bardzo dzikie stworzenie. To najbliższy kuzyn goryla. Zabija prezydentów, książęta, biznesmenów i poza tym sabotuje te ich zjazdy i letnie wakacje. Ma długie, rozczochrane włosy na głowie i na całej twarzy. Zamiast paznokci ma długie, ostre pazury. Anarchista ma wiele kieszeni, w których nosi kamienie, noże, pistolety i bomby. To zwierzę nocne. Po zapadnięciu zmroku zbiera się w grupy, małe i duże, i planuje obławy, morderstwa, plagi. Ciągnie losy, aby zdecydować, kto ma wykonać pracę.

Anarchista nie lubi wody. Nigdy się nie myje ani nie zmienia ubrań. Zawsze jest spragniony i pije tylko słoną wodę. Domem anarchisty jest Europa, głównie Włochy. Niektórzy zostali wyeksportowani do Północnej Ameryki, gdzie budzą obawy i strach wśród wszystkich przyzwoitych ludzi, którzy polują na nich, kiedy tylko nadarzy się okazja.

Tato ani trochę nie lubi anarchistów. Mówi, że przez nich śni mu się koszmary. Rozkazał łapać ich i wrzucać do klatek i jeśli tylko będzie mógł nie pozwoli, żeby jakiś jeszcze przyjechał do tego kraju. Jeśli jakiś się wślizgnie, każe do niego strzelać jak do wściekłych psów, Meksykanów, górskich wilków i innych takich zwierząt. Codziennie ćwiczę ze strzelbą, żebym mógł strzelać do takich bestii, kiedy podrosnę.”

- wypracowanie z przedszkola w Białym Domu, 1904.

Rażące uogólnienia

Wszyscy dorastamy podzieleni i pokonani przez podziały wzdłuż linii, które rozgraniczają płcie, wybory seksualne, typy ciała, etniczność, klasę i rasę, wykupieni przez przywileje albo pokonani w psychologicznej wojnie tak, aby każdy z nas odgrywał swoją rolę w pilnowaniu hierarchii. Supremacja białej rasy, patriarchat i heteroseksizm to filary tej cywilizacji. My, anarchiści walczymy przeciwko tym opresyjnym strukturom niezależnie od tego czy odkrywamy je w społeczeństwie czy w sobie samych; ale naszym celem jest coś więcej niż wyzwolenie jednostek ludzkich od wszystkich tożsamości - chcemy wyzwolenia wszystkich ludzkich jednostek od *pojęcia tożsamości*.

Wierzmy, że nie ma żadnych uniwersałości. Grupowe tożsamości to samonapędzające się fabrykacje, które zaczynają się od drobnych oznak, a kończą na narzucaniu jednostajności. Są, na przykład, tylko dwie płcie podobnie jak „tylko” dwanaście tonów w każdej

oktawie: wydaje się to prawdą gdy popatrzyysz na pianino, ale spróbuj otworzyć usta i śpiewać! Choć ludziom, którzy wyrastają w otoczeniu, w którym wszystkie kobiety gołą nogi i pachy, „kobiecość” może się wydawać ustanowiona przez naturę, jest tylko generalizacją, która powstała przez pokolenia ustandaryzowanego zachowania, wzmacnianą z każdym powtórzeniem. Ale - jako że nie istnieje „czysta” kobiecość, żadna podstawa do której odnosi się ta generalizacja, poza tym co jest *postrzegane* jako wspólna cecha indywidualnych przypadków, w ten sposób każde pokolenie nie jest „oryginałem” tylko „kopią” - z każdym pokoleniem zagrożony jest cały paradygmat, ponieważ może zostać zmieniony... bądź porzucony.

W najlepszym przypadku, uogólnienia takie jak klasa czy płeć mogą zostać wykorzystane do zniszczenia samych siebie - aby wyeksponować i skonfrontować się z wzorami opresji, które przebiegają przez życia każdego z nas, aby znaleźć wspólny cel w walce z niewidzialnością pewnych doświadczeń i historii. Chcemy wydostać się poza te i inne kategorie i konflikty, ale uda się to tylko wtedy, gdy zaczniemy od stawienia im czoła. W grupach męskich, istoty ludzkie zaprogramowane jako mężczyźni mogą wymieniać się umiejętnościami w zamian za wymianę oprogramowania; w miejscach tylko dla kobiet, osoby skonstruowane jako kobiety mogą dokonywać podobnych badań bez ingerencji ze strony mężczyzn. Oczywiście, bronimy prawa każdej jednostki do wybierania tego, z czym chce się utożsamiać, jeśli tego chce (choć niektórym z nas wydaje się to uderzająca podobnie do wybierania swojego pana) - i żadna wizja nieskrępowanego życia nie jest usprawiedliwieniem dla udawania, że *gdziekolwiek* świat jest wolny od zaburzeń równowagi siły. Ale ostatecznie dążymy do *rewolucji*, a nie reform: nie piszemy petycji o większą ilość praw dla większej ilości grup specjalnych interesów lub o większą swobodę ruchów pomiędzy ustalonymi kategoriami - bierzemy i tworzymy swoje prawo do tworzenia i przetwarzania siebie w każdym momencie, niszcząc podczas tego procesu sam system podziału!

Jesteśmy feministkami, które chcą położyć kres płci, organizatorami związków zawodowych, którzy chcą położyć kres pracy, artystami walczącymi o zniszczenie i przekroczenie sztuki. Nasza wojna klasowa to wojna przeciwko klasie, przeciwko klasom i klasyfikacji. Kiedy mówimy, że jesteśmy przeciwko reprezentacji, nie mamy na myśli tylko reprezentacyjnej „demokracji”; chodzi nam również o to, że każdy z nas jest niepowtarzalną jednostką, że nikt nie może przemawiać w imieniu drugiej osoby. Ani politycy ani abstrakcje, ani delegaci ani demografia nie mogą nas reprezentować!

Anarchiści prowadzą rewolucję, a nie wojnę

Bój się walki. Wielu radykałów angażuje się w politykę, ponieważ wiedzą wszystko na temat stawiania oporu a niewiele o jakichkolwiek innych rzeczach. Zmieniają każdą interakcję w konflikt między siłami dobra i zła, zajmują stanowiska i kreślą granice, które sprawiają, że po jakimś czasie jest to faktycznie walka oni kontra reszta świata. Dla chcących zostać etatowymi agitatorami jest to faktycznie świetny sposób na podtrzymanie swojej kariery — ale oprócz podburzenia ludzi nie przyniesie to zbyt wielu innych rezultatów. Większość

ludzi i tak od razu przestanie zwracać na to uwagę — kto z nas nie ma jut dosyć antagonizmów i nieprzyjemności, z którymi radzić musi sobie każdego dnia.

Jest wiele wojen, które tylko czekają na to aby je stoczyć — przeciw, przeciw, przeciw. Toczenie tych wojen tylko wzmacnia dualizmy, które do nich doprowadziły. Anarchiści zmieniają wojnę w anachronizm, wychodząc poza przeciwieństwa. To jest rewolucja.

Nie dołączaj do istniejącego już konfliktu na jego warunkach aby stać się pionkiem: zdefiniuj i zredefiniuj zasady tego konfliktu — na przykład z „demokracja kontra terroryzm” na „wolność kontra władza”! Szukaj sposobów, aby sprawić, że założenia same się obalą, aby zebrać ludzi razem w sposób, który oni sami uważali za niemożliwy, aby obalić sam paradygmat walki.

Historycy opowiadają historię potężnego władcy Dariusa, który poprowadził swe wojska przez stepy mając na celu podbicie Scytów i dołączenia ich terytorium do swojego imperium. Scytowie byli ludem wędrownym i gdy dowiedzieli się, że wojsko Dariusa zbliża się do nich, zwinęli obozowisko i zaczęli powolny odwrót. Poruszali się w takim tempie, że choć wojska Dariusa mogły przez cały czas dostrzec ich na horyzoncie, nie mogły się do nich zbliżyć. Całymi dniami umykali Inwazji — później zmieniło się to w tygodnie i miesiące, niszczyli za sobą wszelkie jedzenie i zatrawali wodę; prowadzali in truzów w kółko, na terenach sąsiednich ludów, które ich atakowały, poprzez niezmierzone pustynie, na których wychudłe sępy lizały białe kości. Dumni wojownicy, przyzwyczajeni do szybkiego popisywania się swą brawurą w dramatycznych starciach, byli zrozpaczeni. Darius wysłał wiadomość wykorzystując swego najszybszego kuriera, który z ledwością był w stanie dostarczyć ją najbardziej leniwemu maruderowi spośród Scytów: „Jako wasz władca” — głosiła wiadomość — „rozkazuję wam zatrzymać się i walczyć!”

„Jeśli jesteś naszym władcą” — padła odpowiedź niedbale wyskrobana na kamieniu, na który natknęli się następnego dnia — „idź płakać”.

Kilka dni później, gdy stracili już wszelką nadzieję, zwiadowcy Scytów utworzyli szereg złożony z konnych wojowników i zaczęli szarżę poprzez równinę. W podnieceniu potrząsali mieczami i wydawali okrzyki entuzjazmu. Wojsko, nieprzygotowane ale przyjmujące z ulgą perspektywę ostatecznego rozegrania bitwy, przywdziało cały rynsztunek tylko po to, aby ze zmieszaniem spostrzec, że Scytowie wcale ich nie atakują, tylko klarują się trochę bardziej w bok. Gdy przyjrzel się dokładniej, zorientowali się, że wojownicy na koniach gonią zająca. W wyniku tego upokorzenia wojsko zagroziło buntem i Darius został zmuszony do wycofania się ze Scytii w poczuciu porażki. W ten sposób Scytowie weszli do historii jako najbardziej niezwyciężony klan dzięki temu, że odmówili stoczenia walki.

Nie pozycja, tylko propozycja

Jeśli chcesz więc doprowadzić do buntu, nie buduj granicy między sobą i resztą świata, aby później grozić tym, którzy są po drugiej stronie. Nie propaguj uniwersalnego programu, nie twórz kampanii zbierającej kolejnych rekrutów, i na miłość boską nie „edukuj mas”! Zapomnij o przekonywaniu ludzi do twoich opinii — zachęcaj ich, aby znaleźli w sobie siłę, która pozwoli im wyartykułować swoje. Gdy każdy posiada własne idee, jest to bardziej anarchistyczne, niż gdyby wszyscy posiadali Anarchistyczną Ideę. Każda centralna organizacja czy uznany autorytet w sprawie rewolucji może zdławić samostanowienie poprzez nakazanie go. Jednostki działające w sposób wolny mogą, z drugiej strony, zainspirować i wspierać wolność i opór w sobie nawzajem: niezależność, jak wszystkie dobre rzeczy, obecna jest w nadmiarze. Z pewnością nie musi być — nie może być — oszczędnie rozdawana przez centralny komitet zwolennikom stojącym w kolejce!

A gdy chodzi o propagandę, nie staraj się mówić Prawdy. Baw się Prawdą, podważaj ją, twórz przestrzeń, w której mogą się uformować inne prawdy. Wprowadzaj pytania, a nie odpowiedzi - ale pamiętaj, że nie wszystkie pytania muszą kończyć się znakiem zapytania. Dla rewolucjonisty, sedno twierdzenia tkwi w jego *skutkach*, a nie w tym czy z „obiektywnego” punktu widzenia jest prawdziwe — takie podejście różni go od filozofów i innych leniwych palantów.

Anarchizm to paradoks...

...ale jest to taki rodzaj paradoksu, w którym my anarchiści się lubujemy. Namawianie ludzi do samego myślenia, przejmowanie władzy aby ją obalić, wypowiedanie wojny wojnie, to wszystko są przeciwieństwa — ale dobrą taktyką jest zaangażować się w oczywistą hipokryzję, jeśli chcesz aby buntownicy zdetronizowali cię tak samo jak inne autorytety! Powiewanie czarną flagą aby wyrazić swój sprzeciw wobec flag wydaje się bezsensowne — ale gdy żyjesz w cieniu tak wielu flag, że nie posiadanie flagi jest interpretowane jako wyraz uległości — jest to być może rozsądny bezsens. A zawsze lepsza czarna flaga niż biała!

Bierz rozpęd

A więc — bierz rozpęd! Nie siedź bez przerwy na zebraniach, zebraniach dotyczących tego gdzie należy się spotkać aby przedyskutować jak przeprowadzić następne zebranie. Jeśli twoi masochistyczni towarzysze czują niepojęty przymus spędzania tygodni, miesięcy, lat na wykuwaniu w boleściach sformułowań, na które mogliby wszyscy złożyć przysięgę, a następnie kolejnych lat na wewnętrzne kłótnie i rozłamy, pozwól im na to, ale nie czuj się zobowiązana przyłączać się do nich po to, aby udowodnić, jak bardzo jesteś oddana Rewolucji. Nie czuj się zobowiązana przyłączać do niczego — to twoja ewolucja!

Bierz rozpęd! Nie domagaj się zmian — twórz je sam przy pomocy swoich działań. To co zrobisz sam ze swoimi przyjaciółmi, to wszystko, czego jesteś w stanie dokonać, a to i tak dużo: w ten sposób możesz zachować godność w szalonym świecie, możesz napisać historię swojego życia i jednocześnie pokazać innym, że też nie są bezsilni. Działanie zgodnie ze swoimi pragnieniami pozwala ci pozostawać z nimi w kontakcie — w przeciwnym razie musisz wkładać równie dużo energii w wypieranie się ich. Skacz na ulicy kiedy jesteś szczęśliwy, spal budynek jeśli uważasz, że jest okropny. Pokochaj kwiaty na polu bitwy — łatwiej sobie na to pozwolić gdy jesteś gotów bronić swego stanowiska! Kiedy wprowadzasz w życie swoje najbardziej sekretne pragnienia, odkryjesz, że dajesz jednocześnie także wyraz pragnieniom innych osób. Znajdź projekty, które cię zaangażują, które postawią cię w sytuacjach wymagających pełnego skupienia się na chwili obecnej.. Nie obawiaj się bycia nierealistyczną — to właśnie rzeczy nierealne muszą zostać zrealizowane. Nie możesz tworzyć, jeśli nie umiesz marzyć.

Bierz rozpęd! Anarchiści nie dają instrukcji — dajemy *licencję*. Pomóż innym, aby mogli dać samym sobie pozwolenie na życie, poprzez tworzenie precedensów — i oferowanie wsparcia, dzielenie się umiejętnościami, tworzenie okoliczności, w których ludzie wokół ciebie będą mogli dać wyraz swoim własnym radykalnym pragnieniom w działaniu. Będziesz zaskoczony widząc kto będzie walczył z gliniarzami na ulicach, gdy tylko pojawi się ku temu szansa!

Nie podpisuj wzruszając ramionami petycji, nie pozuj do zdjęć, nie czekaj na jakąś okazję. Bierz udział w miejskich paradach i festiwalach ulicznych, włamuj się do opuszczonych budynków aby spuszczać po ich ścianach wielkie transparenty, rozpoczynaj rozmowę z nieznanymi, stawiaj wyzwanie wszystkiemu co wiedziałeś o sobie w łóżku, podtrzymuj nieustanne poczucie, że *coś się dzieje*. Żyj tak, jakby przyszłość zależała od każdego twojego działania, a tak się stanie. Nie czekaj aż cię zauważą — już cię widać. Daj sobie licencję na życie i zmień kajdany we wstążki. Bierz rozpęd!

Piękni anarchiści cię pragną

Bycie anarchistą może wydawać się trudne, a nawet przerażające. Możesz być jedną z tych osób, które ukrywają swój anarchizm, przynajmniej w niektórych sytuacjach, gdyż w przeciwnym razie inni ludzie (równie mocno przerażeni, być może nawet obawiający się tych samych rzeczy) oskarżą cię, że jesteś zbyt idealistyczna lub „nieodpowiedzialna” — jak gdyby nie było takim grzeczne zakopywanie naszej planety pod górą śmieci!

Nie powinnaś być zbyt nieśmiała — nie jesteś sama. Są nas miliony i wszyscy czekamy aż dasz o sobie znać, jesteśmy gotowi razem z tobą kochać, śmiać się i walczyć przy twoim boku o lepszy świat. Niech serce prowadzi cię do miejsc, w których się spotkamy. Prosimy, nie spóźnij się.

TO ZACZYNA SIĘ W CHWILI, KIEDY ZACZYNA OBCHODZIĆ CIĘ DZIAŁANIE, KIEDY ROBISZ TO ZNÓW, GDY ONI MÓWIĄ NIE, KIEDY MÓWISZ „MY” I WIESZ,

KOGO MASZ NA MYŚLI, A KAŻDEGO DNIA MASZ NA MYŚLI O JEDNĄ OSOBĘ WIĘCEJ.

Ok, jestem zainteresowany. Co mam teraz zrobić?

Może to dość obcesowe, ale chyba nie uważałeś. Nie chodzi nam o to, żeby nawrócić cię na jakąś religię albo namówić do głosowania na jakąś partię — wręcz przeciwnie. Najlepsze i najtrudniejsze w tym wszystkim jest to, że ta część jest *całkowicie w twoich rękach*.

Gorące podsumowanie

Są chwile, gdy w tym szalonym świecie, anarchia objawia się fragmentarycznie, szepcząc o kuszących życiach, ukrytych gdzieś w tym, które prowadzimy: godzinach spędzonych po pracy z najlepszym przyjacielem, pozostałych na murze szczątkach plakatu, w chwilach masturbacji lub uprawiania miłości, kiedy nie jesteś ani mężczyzną ani kobietą, ani gruba ani szczupła, ani biedny ani bogaty. Są też chwile, kiedy to szaleństwo jest wyjątkiem, fragmentem, a anarchia to po prostu świat w którym żyjemy. Sto tysięcy nas może założyć nową cywilizację, setka może zmienić miasto, dwoje może napisać opowiadania na dobranoc, o których nasze dzieci marzą aby usłyszeć — i zasiać ziarno, które spłodzi miliony.

Gdy jedna z nas rzuca wyzwanie złudzeniu ochrony ze strony opinii publicznej „konieczności” i rzuca wszystko, aby żyć w sposób jaki sobie wymarzyła, cały świat dostaje w prezencie część tej wolności. Kiedy wypełniamy ulice aby tańczyć i dmuchać ogniem, nasze ciała pamiętają, że zasługujemy na taki taniec i przestrzeń dla niego. Kiedy płoną ośrodki narciarskie i roztrzaskują się szyby okien supermarketów, przez chwilę „własność prywatna” nie jest ani prywatna ani nic jest własnością — i tworzymy nowe relacje pomiędzy nami i kosmosem, nagle staje się on nasz, i nowy, znowu. Kiedy ryzykujemy nasze życia, robimy to dlatego, że zdajemy sobie sprawę, że tylko w ten sposób możemy sprawić, że zaczną należeć do *nas*. Zobaczmy się na pierwszej stronic ostatniej gazety, jaką te skurwysyny kiedykolwiek wydrukują.

Noam Deguerre, CrimethInc., Black Writers' Bloc

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Noam Deguerre, CrimethInc., Black Writers' Bloc
Walcząc o nasze życia
anarchistyczny elementarz
2002

pl.anarchistlibraries.net